Ner 32. Kraków, 12go Sierpnia. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie — „ 50 „ „ „
Z Modam paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. . a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

GRZECZNOŚĆ.

przez

KAROLA LIBELTA *).

Polacy są grzeczni, jest to chlubne dość powszechne świadectwo, które cudzoziemcy naszym wyższym towarzystwom sprawiedliwie oddawać zwykli. Należy nam się postrzedz w tej pochwale, aby nam się nie wyrodziła na słabość charakteru, a tem samem na naganę. Grzeczność w towarzyskiem pożyciu jest zapewne zaletą człowieka dobrze wychowanego, i tu może prawdzi się narodowe przysłowie, że nikt nigdy na grzeczności nie traci. Innym całkiem stan rzeczy, gdybyśmy ten przymiot naszego wychowania przenieść chcieli do zawodu publicznego. Tam grzeczność jest słabością, a stać się nawet może upodleniem; przysłowie zaś owo i owszem tak obrócićby należało, żebyśmy rzekli: kto grzeczny, ten zawsze traci. Mówiąc o odwadze cywilnej, tylko grzeczność okazywaną w sprawach życia publicznego mieć będziemy na względzie.

Analizując ten rodzaj skłonności ludzkich, nie zdaje nam się z tak gwałtownych pochodzić pobudek, jakiemi są bojaźń i ambicya, ale nareszcie te same, co tamte za sobą prowadzi skutki, to jest opuszczenie i zdradzanie sprawy narodowej. Nie ma grzeczność tej nikczemności co bojaźń, ani tej podłości i intrygi, co ambicya, ale ma słabość podobania się wszystkim, ma lękliwość, by się nie narazić nikomu, i tej słabości poświęca obowiązki względem prawdy, sprawy i ojczyzny. Są to po większej części charaktery słabe, łagodne, potulne; nie ma w nich żadnej gwałtowności ani drażliwości umysłu. Najczęściej albo głowa ograniczona i dla tego każdemu potakuje; albo serce ostudzone, w którem żadne szlachetne uczucie mocnem tętnem nie uderzy, i dla tego względy na formy zewnętrzne, konwencyonalne, biorą przewagę nad sercem; albo nareszcie i głowa i serce puste.

Pierwsi dobroduszni płakać będą nad upadkiem sprawy publicznej, gdy się znajdą w obliczu tych, co ją jak oni z serca pojmują, ale gdy się znajdą w obec przebiegłych, wygadanych, wyrafinowanych kierowników, co ją gubią i zdradzają dyplomatycznie, oczy niedawno zapłakane do śmiechu ustroją, i poczciwy kark nachylą z przymileniem na hołd wzniosłemu rozumowi, potakując zdradzie. W ślepem zaufaniu do wyższości rozumowej mędrszych acz fałszywych, i w dobrej wierze na to, co im prawią o dobru publicznem, o celach do niego wiodących; o potrzebie zrobienia tego i tego, o maskowaniu się przed czujnością innych itp. dają się użyć za narzędzia i oddają w posługi niecnocie, która ich osidlić potrafiła. Nie ma posłuszniejszych istot, i wierniejszych sług, nad owych dobrodusznych, uczciwych prostaczków, których mędrszy uwiódł słowy, a grzecznością sobie zupełnie kupił. Użyć ich można na zabicie sprawy, za którąby oni raczej sami zabić się dali, bo rozum ich ograniczony odurzyła całkiem poufałość męża, dla którego rozumu, urodzenia i godności, wielkie mają poszanowanie. Jakże dla mężów tyle dla nich grzecznych, okazać się niegrzecznymi? Toby grzech był nie do odpuszczenia. Więc choć się i postrzegą sami, albo inni im oczy otworzą, choć się coś nierzetelnego prawemu ich sercu nawinie i przemknie, — to jednak grzeczni, wyrozumiali, milczą i jak dawniej dworują na usługach.

Drugi rodzaj grzecznych, z głową bez serca, jest bardzo niebezpieczny. To są lisy szczwane, z przebiegłością układający każde wystąpienie i branie się swoje, aby nie zepsuć ani z jedną, ani z drugą stroną. Nie idzie im o wyniesienie; mają dostatki i tytuły; nie są też zbyt trwożliwi o dobra swoje, i nawet nie szczędzili ofiar, gdzie ich było trzeba; — ale jakaś słabość opanowała ich, że nie umieją odmówić nic nikomu i z czystej grzeczności gotowi się wrogowi dać użyć za szpiegów, nie będąc cale za to płatnymi. Raz wszedłszy przez stanowisko swoje w przyjazne stosunki z osobami, nie śmieją ich sobie narazić, choć to kraj i rodaków drogo kosztowaćby musiało. A że pojmują dobrze, co czynią, aby się i przed swoimi zasłonić, szukają ku temu sposobów i wybiegów, i słabość swoją grzeczności rzeczywiście z namysłem systematyzują. Nie ma pozoru, jakiegoby nie wyszukali, aby ukryć, albo przynajmniej wytłómaczyć postępowanie swoje, o którego niegodności sami w końcu są przekonani, a które jedynie z grzeczności popełnili.

Ile razy sprawa publiczna występuje na wierzch, zwykle silnie poruszy umysły, obudzi najlepsze chęci i odwagę; ale niech tylko się otrze który o osoby w mitrze hrabiowskiej, albo książęcej, albo o osoby wysoko w godności urzędowej postawione, nieszczęśliwa grzeczność przygasi odwagę, głos zmieni, język inaczej nastroi, twarz inaczej ułoży, zgoła przeinaczy człowieka. Jakąś dziwną moc mają słowa, które z ust dostojnych wychodzą. Człowiek sam nie wie, dla czego im wierzy, dla czego wolę swoją miękczy, i poddaje; — nie strach to, nie ambicya, ale grzeczność bez złej woli, przecież ze szkodą drugich wyprawia.

Wiedzą wysoko postawieni o tym talizmanie, który im blask ich godności i znaczenia nadaje, i łowiąc na sieć grzeczności dobre głowy, ale z nieco wypłowiałem sercem, kurczą, maleją i tłumią w nich odwagę. Trze-

*) Artykuł ten jest wyjątkiem z pięknej i obszernej rozprawy: o „Odwadze Cywilnej“ umieszczonej w „Roku 1843“ w. t. IIgim.

ba mocy charakteru, trzeba silnych uczuć serca, aby je szturm z tej najsłabszej strony przypuszczony nie zdobył. Ten sam stosunek idzie od góry do dołu. Zawsze niższy jest grzeczny dla wyższego, gdy się ten uprzejmie do niego zbliża, a dla tej grzeczności ani mu odmówić nic nie może, ani mu śmie coś takiego powiedzieć, coby mu nieprzyjemnem być mogło. Woli pokryć i utaić krzywdę prywatną i publiczną, niżeli się narazić i śmiało stanąć za prawdą i prawem. Owszem, aby siebie w opinii ratować, pomaga nakręcać prawdę i pozorować nieprawość.

Trzeci nareszcie rodzaj ludzi grzecznych bez serca i głowy, najnudniejszy z wszystkich. Szkodliwy o tyle, że tam stoją zera, gdzie liczby stać powinny. Nie ma nic nieznośniejszego nad tych ludzi, co nic nie umieją jak kłaniać się, ściskać, uśmiechać, każdemu przytakiwać, gadać o powietrzu, o tancerkach i t. p. Młodzież, która w czasie ucisku, zamiast napawać się żółcią i octem, ilekroć dusza ojczysta zawoła pragnę! zamiast ustalić się w nieszczęściu i niedoli, a stęsknionego ducha przeszłością, teraźniejszością i przyszłością rozświecać — przebawiła serca, wyhasała uczucia, wypróżniła głowę, i na salonach wzrosła na mężów — ta młodzież w życiu publicznem rozsypuje rój owych grzecznisiów, owych zer towarzyskich. Póki lata młode im służą, lituje się nad nimi prawego serca obywatel, ale nareszcie płochością wieku, niedoświadczeniem ich tłumaczy. Lecz prawdziwem dla społeczności są zgorszeniem ci, co przy statku lat, a nieraz, przy włosach siwizną ubielonych, w owej jałowej żyją grzeczności, sprawy publicznej ani czując sercem, ani pojmując głową.

Z tego wszystkiego wykazuje się, że grzeczność jest znijaczeniem ambicyi i bojaźni, i ma coś z jednego i drugiego. Główną jednak podstawą jest słabość charakteru, a tem samem brak odwagi cywilnej. Radziby wszystkim dogodzić, z wszystkimi żyć w zgodzie, niepomni na prawidło dawnego moralisty: *le meilleur moyen de n'être estimé de personne est de vouloir plaire à tous* (La Rochefoucauld). Jest to jakieś niedołęstwo umysłowe, lenistwo ducha, który się na edendronach grzeczności rozlenił. Są ludzie tak mało dbali o siebie, że w zimie uszy im odmrażają, dla tego jedynie, że im się niechce płaszcza do góry zawinąć; tak i ci wolą tracić na szacunku i wziętości, niż obrzucić się płaszczem cnoty obywatelskiej, i rozniecić w sercu odwagę.

Z drugiej strony najtrudniejsza to pozycya w świecie, być przyjacielem każdego i wszystkim dogodzić, i dla tego najwięcej ludzie tacy są w obrotach. Świat rozdzielony jest na stronnictwa, opinie i interesa, i nieustanna ich odbywa się walka, a oni biegają jako wieczni rozjemcy od obozu do obozu, i z każdym chcą dobrze, każdemu gadając do myśli i serca, a z nikim od serca i z myśli. Podłość bojaźliwych jest udziałem, intryga ambitnych, obłudy uczą się grzeczni. Jest to maska, w którą się wszystkie niecnoty przybierały. Z po za niej ziały na społeczność zemstą i jadem wszelakiego zgorszenia.

Atoli stronnictwa w końcu, od zasad i opinii przechodzą do czynu, rozpoczyna się bój zacięty o interesa publiczne. Jakąż tu odegrają rolę ugrzecznieni? — Ucieką z placu bitwy, aby się żadnej partyi nienarazić. Tak bliską jest grzeczność podłości.

Nareszcie trafia się, że nie wolno być neutralnym, że każde stronnictwo zwolenników pod swoją zaciąga chorągiew. Oświadczaż się grzeczni na jednę lub na drugą stronę? — Nie przemogą tego na sobie; taka jest słabość rozgrzecznionego, jakby sparaliżowanego serca. Woli podjąć się dwójznacznej roli, sprzyjając obydwom stronnictwom, niż się ogłosić jednego zwolennikiem, drugiego nieprzyjacielem otwartym. Nie pozostaje mu, jak wziąść obie role na siebie, sprzymierzonego i przeciwnika, z któremi przed każdem stronnictwem występuje; dwie zawsze mieć w uściech opinie i zasady, a żadnej z serca nie popierać, i odgrywać tę nikczemną komedyą tak długo, aż się wreszcie wszyscy na nim poznają, i należytą okryją go pogardą i hańbą.

Podobnie jak bojaźliwy i ambitny, wywiera grzeczny publicysta szkodliwy wpływ na drugich, i rozwijającej się odwadze cywilnej, która depce nogami węża obłudy, a silnemi ramiony poświęcenia się publicznego, suchotne a delikatne formułki grzeczności uśmierca, stawia tamę i opór zakamieniały.

Najopaczniejszem pojęciem rzeczy, względy pożycia towarzyskiego przenosi do żywota politycznego narodów, tam gdzie jest sama prawda i zupełna wolność ducha; i jak tam na karb zdrowia swego i szkody własnej krępującym go formom grzeczności się poddaje, tak i tu ich obserwancyi od siebie i od drugich wymaga. Jak gdyby na własnem mieniu swojem był draśnięty, tak go łamanie owych powierzchownych względów razi; taką potęgą duszy stała się już dla niego grzeczność, że dla tej czczej formy poświęca rzecz samą, dobro powszechne, sprawę publiczną, którą inni zrozumieli i pojęli.

Nienaturalny przymus dobrego tonu, który w towarzystwach panuje, wkradł się nałogiem nieszczęśliwym na wielki salon życia politycznego. Choć się najwięcej gość nudzi, uręcza, że się najlepiej bawi, i usta do ziewania skłonne w obec gospodarza na sztuczny uśmiech przymilenia ustraja. Gdy go kto udepnie, że mu się aż łza w oku zakręci, i przepraszają go za to, on albo powie: nic to; albo au contraire; albo w nadmiar grzeczności sam jeszcze przeprasza. Ileż to razy w polityce tę samą popełnialiśmy grzeczność, z formy śmieszną, ale w rzeczy samej zbyt dla nas zgubną. W humorystycznym artykule jednego z nowszych pisarzy naszych, dowodzącym, że grzeczność zgubiła Polskę, wiele aż nazbyt wiele jest prawdy. Dość obrócić się na najbliższą przeszłość naszą, aby się przekonać, jak odwaga bohaterów i ludzi poświęcenia ustępowała z placu lubieżnym względom grzeczności, i jak na jej spojrzenie, pokonywające wdziękami, puszczały silne obręcze obowiązków względem ludu i ojczyzny. — „O wierzcie mi — powiada autor rzeczonego artykułu — że ile tylko nieszczęść, klęsk, hańb, zdrad i niedołężności odznaczyło cały ciąg dziejów naszych, wszystkie je z tego stanowiska grzeczności najlepiej obejrzeć i ocenić zdołacie; a możeby właściwa i pożyteczna rzecz była, uprosić szanownych uczniów Galla i Spurhejma, o dokładne oznaczenie guza grzeczności na czaszce ludzkiej, aby na przyszłość każdemu, kto nam przewodniczyć zechce, wyciąć wprzódy on guz przeklęty, jeżeli się na niej okaże".

Polacy ożenieni z grzecznością, którą sobie snać z Francyi na królowę sprowadzili, to istne stadło Jana III z Maryą Kazimirą. Biją Turka pod Wiedniem, okrywają się sławą nieśmiertelną, ale wraz najzalotniejsze duby palą do kochanej Marysieńki, i tracą wszystkie korzyści wyprawy na Turków. Obaczmy się, jako od cudzoziemki Ryxy nigdy krajowi małżeństwo z cudzoziemką nie wyszło na dobre.

Grzeczność, jak bojaźń i ambicya, psuje charakter narodowy, odbiera mu sprężystość i farbę. Żółknie on i wyblaka jak liść jesienny, i na zawsze na nim zieleń wiosenna zatracona. Liść taki prędzej czy później z dębu narodowego odpadnie, wiatr go zmiecie, i zimy nie przetrzyma. Odwaga już go nie zarumieni ani nie odmłodzi. Ludzie w polityce grzeczni, są ludzie bez chara-

kteru, a o takich powiada Chamfort: *quiconque n' a pas de caractère n' est pas un homme, c' est une chose.*

MARYA LESZCZYŃSKA,

Obrazek historyczny

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

IV.

Marya w odpowiedzi kardynałowi de Rohan, czy przyjmuje oświadczyny króla Francyi, odrzekła że w tym względzie wola rodziców będzie jej wolą. Marya staropolskim obyczajem wierzyła w błogosławieństwo wynikające z wyboru tych, którzy dali jej życie. Wierzyła jako córka cnotliwie wychowana, i wierzyła jako kobieta ufająca doświadczonemu sercu i rozumowi. Stanisław oddawał jedynaczkę krwi swojej z radością królowi Francyi, szczęśliwy zapewne jej nagłem wysokiem stanowiskiem, a kto wie, (chociaż instrukcya pożegnalna dla córki zdaje się temu sprzeciwiać), czy nie z tą myślą, aby Polka na francuskim tronie zjednała naród francuski podupadającej sprawie polskiej, ażeby ten naród zespoliła interesem przyszłości z interesami Polski, co tem łatwiej dałoby się uskutecznić, że dwa te narody od wieków bratnie podawały sobie ręce, od wieków bratnio-cywilizacyjne wymieniały ze sobą myśli. Stanisław dając instrukcyą zachowania się córce, (którą niżej umieścimy), może dla tego odradzał mięszać się w sprawy państwa, że się bał tego szalbierstwa i fałszu ze sprawami narodu, jakie u nas osławionej pamięci Bona Włoszka, lub Francuzka Marya Kazimiera Sobieska prowadziły, lecz może wierzył, że pomimowoli i przy biernem nawet zachowaniu się królowej, cnota i obyczaje polskie o tyle zaświecą narodowi francuskiemu, a w skutek zamęścia Polki z królem Francyi związki z narodem polskim o tyle się rozprzestrzenią, że zachód z północą staną w spójni ze sobą raz na zawsze jako dwa bieguny przyciągające się wzajemnie. W każdym razie działał on szlachetnie, bo bezinteresownie, bo nie pozwalając jej żadnego mięszania się w sprawy państwa, zamykał sobie tem samem wrota do wszelkiej pomocy w odzyskaniu napowrót tronu polskiego — chociaż czy to było krokiem dobrze zrozumianej polityki, wykaże się później.

Po ułożonem przez króla samego urządzeniu dworu przyszłej królowej, przybyli książę d'Antin i Marquis de Beauvau z oświadczynami królewskiemi do Sztrasburga, które to miasto za miejsce zaślubin królewskich obrano. Książę d'Antin miał przemowę do króla i do Maryi, na co oboje przemową odpowiedzieli, poczem nastąpiły wspaniałe bale. W kilka dni potem przyjechał książę d'Orleans jako mający zaślubić przez prokuracyą królewnę. Ślub odbył się w kościele katedralnym z wielką majestatyczną pompą i wytwornością. Kardynał de Rohan po długiej stósownej przemowie, zapytał księcia d'Orleans zwykłą formułą, czy imieniem najjaśniejszego króla Ludwika, chce zaślubić królewnę Maryą, również zapytał Maryą czy chce zaślubić króla Ludwika XV. Poczem nastąpiły znów bale, postanowienia nowego dworu królowej itd.

Nareszcie przyszedł czas jej wyjazdu, jej rozstania się z ukochanemi rodzicami, chwila tak bolesna dla każdego kochającego dziecka, tem bardziej dla Maryi, której przywiązanie i życie zrosło się z nieszczęściami familii. W tej też to chwili udzielił Stanisław córce informacyą, według której miała się zachować, a treść jej następna:

„Słuchaj córko i obacz, zapomnij twój lud i ojca i dom ojca twego" — słów tych pożyczam od Ducha śgo, abym cię przy pożegnaniu Bogu polecił, ile że ja przy dzisiejszej okazyi nie co innego postrzegłem tylko palec Wszechmocnego. Zostajesz teraz królową francuską. Nic na świecie niema wyższego jako to: jedną tylko dobrą sławę wyjąwszy która to sprawiła, iż cię z tak wielu innych obrano, co także swoim cnotom masz przypisać.

Pamiętaj, że najpiękniejsze klejnoty w koronie nie są te, które na pierwszy rzut oka oczy blaskiem rażą, lecz te, w których żaden człowiek nawet po długiem uważaniu żadnej skazy znaleść nie może.

Przedstawię ci trzy szkopuły, o które nawet najbardziej heroicznych ludzi cnota rozbiła się.

Największy szkopuł jest najwyższy stopień wysokości, przy którym zwykliśmy zapominać o tem, że jesteśmy ludźmi. Utrzymuj więc tę wysokość podług rangi która tobie przynależy; wewnątrz zaś ciebie niech twoja wysokość polega na sławie Pana. Upokarzaj się sama, ustawnie przypominając sobie, że jesteś niczem w oczach twoich, ażeby twoja wysokość zawierała się w szlachetnych własnościach twego serca, w sprzeciwianiu się twoim namiętnościom, i w zwycięztwie nad samym sobą.

Drugi szkopuł jest szczęśliwe powodzenie, które im bardziej tobie nieznajome, tem dla ciebie niebezpieczniejsze.

Trzeci szkopuł jest pochlebstwo, którego zamachy są nieuniknione, sprzeciwienie się mu trudne, ale zwycięztwo nad niem sławne. Z wszystkich tych, którzy się koło ciebie cisną, żadnego niema któryby tobie nie chciał usłużyć, ale żaden podobno prawdy by ci nie powiedział, obawiając się szczęście swoje na azard wystawić. Na tę truciznę jedyny środek jest w twoim rozumie i rozsądku; — ułóż się tak, ażeby widziano, że to kadzenie na powietrze się rozchodzi, a nabędziesz największej umiejętności, to jest poznania osób prawdziwej zasługi. Znajdziesz albowiem tak na dworze jak i w państwie takich ludzi, którym szacunek twój dać powinnaś; znajdziesz znowu takich, którzy z żądzy swego wywyższenia, będą się starać tobie rekomendować, spojrzyj na takich obojętnie i daj im przez to poznać, że ich znasz. Znajdziesz znowu takich, którzy pogardy są godni, tym wcale przybliżać się nie pozwalaj.

Krótko mówiąc, wszystko to prowadzi do głównego nauki fundamentu, którego przestrzeganie tobie nad wszystko polecam; to jest: abyś swoją poufałość miała za nieoszacowany skarb, który łatwo mogłabyś utracić, jeżelibyś na nienależytem miejscu go rozrzuciła, i którego nikomu nie masz powierzyć jako bez żadnej excepcyi szczególnej królowi. Jeżeli onej komu trzeciemu udzielisz, to ten pierwszy nie będzie onę mieć więcej za jaką zasługę.

Żadna osoba nie ma być wyperswadowana, że nic przed nią niemasz skrytego, albowiem raz się jej zwierzywszy, z rozkazującej pani zostaniesz jej niewolnicą.

Na ostatek uważ, iż głos ludu jest głos boski; więc sprawuj się tak, jakbyś się miała sprawić z twoich postępków przed najmniejszym z twoich poddanych, cały świat bowiem sądzi podług mniemania ludu, i on cię ma w przyszły czas uczynić nieśmiertelną u potomnego wieku.

Zostawszy królową Francyi, stajesz się orędowniczką wiary wyznawanej w tym kraju, i matką twoich poddanych.

Staraj się wszelkiemi sposobami przypodobać królowi i zyskać sobie jego poufałą miłość; niechaj jego drogie życie, jego sława, jego interesa będą dla ciebie najmilszemi rzeczami, któremi się masz zabawiać.

Do gorliwości w wierze obowiązują cię już choćby dobrodziejstwa, któremi cię Bóg obdarzył, bądź jednakże nieświadomą wszystkich tych nauk, które tykają materyi wiary. Najpewniejsza nauka jest w twoim katechizmie zawartą, jej się trzymaj i nigdy nie żądaj tych rzeczy przeniknąć, których zgłębianie twojej płci nie przystoi. Miej się zaś na ostrożności, ażeby cię pozorem bogobojności nie uwiedziono, bo tak się zawsze dzieje na świecie, że wiara, ambicyi i promowaniu własnych interesów za pretekst służyć musi.

Nadzieję, którą w tobie poddani pokładają, wypełnij przez łaskawość i sprawiedliwość, ciesz więc zasmuconych, a ochraniaj uciśnionych. Staraj się twoją powinność ze wszelką doskonałością wypełnić, ale *oddalaj się od tego wszystkiego przez co byś mogła być przyniewoloną wdać się w interesa rządów państwa. Mądrość króla i jego radcy (księcia de Bourbon), niepotrzebują żadnej twojej pomocy. Przy żadnej innej okazyi nie pokazuj twego starania, jako gdy honor boski, interesa króla i dobro twego ludu tego wymagają.*

Kochaj króla, dokładaj twojej pilności, ażeby jedność w królewskiej familii silnie utrzymaną była. Nakoniec pamiętaj o twoich rodzicach i o tych którzy nam w największych przeciwnościach wierni zostali, wiesz że liczba ich nie jest taka wielka, aby ich nie można pamięcią objąć. Teraz zaś jako wszystkie nasze nadzieje w tobie spoczywają, tak też niemamy dalszego życzenia, jako aby Bóg tę modlitwę, którą my za ciebie czynimy wysłuchać, i swoje naświętsze błogosławieństwo na ciebie wysypać raczył.

Nareszcie bądź miłosierna, kochaj króla, lud, sądź o wszystkiem bez namiętności, pohamuj przywary, a żyć i panować szczęśliwie będziesz.

Stanisław król.

W Sztrasburgu d. 15go aug. 1725.

W informacyi są jeszcze polecenia szanowania i słuchania ks. Bourbona pierwszego naówczas ministra, któremu Stanisław wiele zawdzięczał, a nawet jako sprawcę małżeństwa córki z Ludwikiem XV uważał.

Prawie wszystkie pojedyncze punkta tego jakoby testamentu ojca, wypełniła Marya w swojem życiu z religijną ścisłością, z ścisłością, którą nawet nieraz przypłaciła najsroszą goryczą. Ileż to razy w późniejszych chwilach, gdy już była matroną, drzewem z którego się rozrosły konary, dziedzice Francyi, połykać musiała łzy upokorzenia, widząc obok siebie dumnie przewodzące faworyty królewskie, czegoby może uniknęła, gdyby się była trochę więcej zajmowała sprawami jeżeli nie państwa, to przynajmniej dworu królewskiego. Ale tak już widać było przeznaczone, że miała bólem swojem przodować jako świętość zepsutemu małżonkowi i spruchniałym dworakom!

(C. d. n.)

DZWON ZA TOPIELCÓW *).

(Obrazek krakowski).

Już słońce zaszło jaskrawym zachodem,
Wisła — żałoba grodu, posiniała,
Zygmunta serce drży wieczornym chłodem,
Stolica Piastów — w smutnej ciszy cała —
Jakby nad całym bolejąc narodem
Z Maryi wieżycą — niby lilia biała
Ku niebu z mogił przeszłości wystrzela —
I anioł pański gra — łzą przyjaciela.

Na pełnem błoniu w koło tarczą nieba
Okrytem — niby rycerskim pancerzem,
Stanąłem. Słucham. Nie długo potrzeba
Słuchać, by serce natchnąć swe pacierzem.
Ja — co mi gród ten — ta życia koleba
Świętym ołtarzem, relikwią, puklerzem,
— Zgiąwszy kolana za modłą Krakowa
Szczerej modlitwy powtarzałem słowa.

Dzwon zwierzyniecki zagrał dziewięć razy —
Zagrał — okropnym konających jękiem,
A echo w naród rozniosło wyrazy
Krwawej harmonii z tym konania dźwiękiem,
I ja okropne widziałem obrazy,
I z takim przeczuć słuchałem go lękiem,
Że mi się zdało, iż to całe błonie
I cały naród w łzach i we krwi tonie.

„Módlcie się bracia — wołał dzwon do ludu,
„Nastrójcie serca do mojego tonu;
„Modłów nam trzeba, krwi, łaski i cudu,
„Aby głos doszedł do wielkiego tronu,
„I obmył krwawy pot ludzkości trudu,
„I aby niebo, ku swojemu łonu
„Przyjęło moje i wasze westchnienia,
„I utopionych zbudziło z uśpienia.

„A utonęli jedni we łzach żalu,
„Inni w rozpaczy, inni w odszczepieństwie,
„Inni na falach szatańskiego balu,
„Inni w szalonem aktorskiem męczeństwie,
„Zginając karki z grzecznością na palu,
„Inni w braterskiem z piekłem koleżeństwie —
„Inni w namiętnem zdrad i hańby błocie,
„Inni w honorów wstęgach — albo w złocie.

„Ratujcie bracia utonionych!“.... Dalej
Duszy się mojej ukazały dziwa,
Których spomnienie serce trwogą pali...
Widziałem — *Ona* blada — nieszczęśliwa
Patrząc, jak syny jej w mordach konali,
Tonęła we łzach — biedna — na pół żywa—
Pierś jej... jam oczy z boleści zasłonił —
I dzwon ostatni raz sercem zadzwonił.

Lecz to ostatnie serca uderzenie,
Serca, co pękło z uderzeń boleści —

*) W zwierzynieckim kościele w Krakowie jest dzwon z pękniętem sercem za topielców bijący o 8ej wieczorem codziennie.

Wstrząsło mą duszę. Jam w niebios sklepienie
Spojrzał. Tam gwiazdek tysiące się pieści,
Niby to jęków owych pocieszenie —
Westchnąłem. Noc już. I koniec powieści...
. . . .
. . . .

J. K. Turski.

PORTRETY,

przez

NIE-VAN-DYKA.

(*Lwów, nakład Karola Wilda 1861 roku*).

(*Ciąg dalszy*).

Przyglądając się coraz bliżej naszej społeczności, przedstawia następnie autor cztery odcienia jej temperamentu. Słabe duchy, lekkie duchy, rycerze mgły i gorący, oto cztery kategorye temperamentu społeczności. Lekkie duchy określa on porównaniem ich do powiędłych liści zrywających się za lada powiewem wiatru i za lada ciszą przypadających do ziemi. „Kwitną i przekwitają, wierzą i rozpaczają, kochają i nienawidzą, niezdawszy sobie sprawy z tego, co się z niemi dzieje.“

Jakiż to prawdziwy portret! iluż to takich między nami? Przemiany i przeobrażenia ich charakteru, lekkość ducha powiewna, często kaprysem, uśmiechem, uściśnieniem ręki, przerzucają niemi w jednym dniu kilka razy nawet. Przemówisz do jednego z nich z rana, a zbudujesz się potęgą jego wiary, orzeźwisz się siłą jego życia i świeżością przedsięwzięć; zagadniesz go w południe, a nie będziesz sobie umiał wytłómaczyć przyczyny, która całą jego wiarę zmieniła w najwyższą nieufność, cały zapał wystudziła niechęcią i obojętnością. I zwątpisz w świat, nie wiedząc co było owego charakteru prawdą, co scenicznem udaniem, a co przypadkowo nalecialym grymasem.

Takie chwiejniki i chorągiewki, które często dziwnem losu zrządzeniem sterować mają większym lub mniejszym kółkom społeczeństwa, i przodkują im, najzgubniejszą są zarazą dla kraju.

Takim lekkoduchem był nasz Stanisław August, było i jest wielu naszych panów.

Duchy słabe różnią się od lekkich tem, że mogą mieć zasadę, podczas, gdy lekkie jej nie mają. Zasady te jednak są bezowocne. Słabe duchy nie mając odwagi indywidualnej, ani żadnych wielkich namiętności, idą za prądem czasu, najwięcej jeżeli w teatrze podobnych sobie aktorów przyjmują na się rolę pośredników godzących i stłumiających wybuch palnych żywiołów. Słabych duchów u nas nigdy brak nie było. Są to ciężary wieszające się u skrzydeł owych gorących zapaleńców, z któremi razem upadają na ziemię, nic nie zdziaławszy, a będąc w wirze działania.

W opisie rycerzy mglistych, których duchy napełnione są mgłami uczuć, przeczuć prawd niejasnych i dążeń niewyraźnych, największym bohaterem ich zastępu, robi autor Towiańskiego (str. 45). Towianizm według niego jest to żywioł powstały z gorącego pragnienia i z gorącej tęsknoty wygnańczej, jako cud Boży, który miał zadość uczynić rozbujałym uczuciom narodowym. „Towianizm rozpadł się z czasem z wszelkiem życiem narodu, przywiódł swoich wyznawców do bramińskiej obojętności, a skoro w tem mglistem Medium znikły wszystkie barwy ziemi, nieba i piekła, zniknęła czerwoność krwi wylanej, i świetne blaski przeszłości — zaprowadził ich do zgody ze wszystkiem, nawet z carem i knutem moskiewskim.“

Oto jest ekscentryczność Towianizmu ascetyzującego wszystko, nawet narodowość.

Czytałem kilka broszur objaśniających i wykładających przystępnie i najprzystępniej zasady Towianizmu, w żadnej atoli z nich nie znalazłem tak dokładnej i wyczerpującej rzecz definicyi, jaką nam Nie-Van-Dyk podaje. Słusznie uderza on na Towianizm jako na mglistość duchową naszej społeczności, bo ta mglistość dużo nam złego narobiła, dużo mocnych nawet duchów wciągnęła w krainę swego mglistego bóstwa. A chociaż około niej zrodziła się pewna aureola względności, dla której wielu piszących nie miało odwagi cywilnej wytknąć śmiało błąd tej duchowej kasty rycerzów mgły towiańskiej. Nie-Van-Dyk kreśląc jej portret z prawdą i sumiennością trzyma się słów Libelta sławnego, który mówi: „Nie ten ojczyznę miłuje, kto wszystko, co się w kraju dzieje przyjmuje, pochwala, uwielbia, ale ten który ukryte złe w Państwie na jaw wydobywa, jawne karci, przeciw nierozsądnym i zdrożnym radom powstaje, zrazu skromnie i uniżenie, jeżeli to dostateczna; ale gdy trzeba, odważnie i surowo je chłoszcze.“

Z tego też stanowiska wychodząc, nie wahał się autor portretów jednemu z największych naszych poetów zarzucić mglistość, w której widzi go pogrążonego w „Resurrecturis“ *), a tłumaczy się zaś z tego tą prawdą, że ascetyzm religijny nie powinien nas prowadzić do tego, abyśmy zapierali się dlań, dla celów ogólnych, naszych własnych celów, i odstępowali naszej narodowej myśli.

Gorącym temperamentem zowie autor owe *liberum veto* zgubne, które zaszczepiało swój pierwiastek z pokolenia na pokolenie aż do naszych czasów, odzywające się dzisiaj w gorączkach demokratycznych, i w zaślepłym areopagu, potępiającym wszystko i wszystkich. Przypomina autor r. 1831 i 46, i temi dwoma przykładami dowodzi jasno, iż gorącość jestto ta zgubna i chorobliwa afektacya, zręcznie kołowacizną nazwana, która w ostatnich czasach systematycznie znienawidziła to wszystko, co się głośniej odezwało, co ruszyło jaką kwestyą drażliwą.

Malując pobożnisia (Tartuffe), przyznaje autor nieśmiertelnemu Molierowi, że on w swoim świętoszku najpodobniejszy odmalował portret polskiego pobożnisia.

Od Zygmunta IIIgo poczęła się w Polsce epoka świętoszków, przedtem ich nie znano.

Nic łatwiejszego, mówi autor, jak zostać takim. Droga najprostsza. Ukochać coś więcej jak naród, splątać się z jakąś myślą osobistą, pochlebiającą miłości własnej, odpowiadającą widokom samolubnym, splątać się z nią, a pomimo to chcieć się utrzymać w aureoli narodowej, szukać stronników i współwyznawców, udawać zapał i chęci poczciwe, a oto Tartiuf gotowy. (*C. d. n.*).

CIOCIA TEKLA.

Szkic współczesny

przez

W. B. K.

(*Dalszy ciąg*).

Po kilkakroć przywoływał do siebie pojedynczo oficerów i żołnierzy, lecz po najściślejszym przeglądzie,

---

*) Tym, którzy mają zmartwychwstać.

nie mógł, nie miał sposobności, wściekłego gniewu wylać, a jednak pierś wrzała zwierzęcą złością, ręce kurcz targał, słowa ledwie z ust się wyrywały, czuć było burzę, co wrzała w Satrapa piersi. Po niejakiej chwili kazał przeciągać pułkowi, raz stępa, znów kłusa i galopem, każdy ruch wojska z taką był wykonany precyzyą, jakbyś rzęd posuwał maryonetek po stole, a nie ludzi.

Wielki książę wściekał się z gniewu, z boku jego konia krew strugą się lała...

Już po trzykroć przeszły roty, i tłum zachwycony zwrotami, karnością i porządkiem, głośnym okrzykiem objawił zachwycenie swoje. Konstantemu za wiele tego było, stanął na strzemionach, siny prawie od gniewu, obejrzał się w koło, przebiegł tłum tym wzrokiem hyeny, który go rzadko opuszczał, iż tłum pod siłą zwierzęcego tego wzroku przycichł.

Tekla stała niedaleko, z wieści słyszała tylko o dzikiem postępowaniu wielkiego księcia, jednak gdy wzrok ten zatrzymał się i na niej, ścisnęło się jej serce i z boleścią jęk jej cichy wyrwał się z piersi...

Jęk ten jednak w ogólnej ciszy słychać było....

Przed Konstantym w tej chwili na czele jechał młody oficer, i wzrok jego miasto zwrócić się na wielkiego księcia, pobiegł w tłumie szukać osoby, z której piersi głos się ten wyrwał...

Wystarczało to Konstantemu by wybuchnąć gniewem, spiął silnie konia, i przypadł do młodego oficera, ten instynktowo prawie cofnął się przed nim. Tekla strwożona, przerażona, z bijącem sercem patrzyła na nich.

Z piersi Konstantego, niewyraźne, wpół umarłe wybiegały słowa, nikt ich nierozumiał; przypadł bliżej, chwycił za epolety młodego oficera i szarpnął. Oficer ani się zachwiał na koniu!...

W tłumie szmer powstał zgrozy.

Oficer, zimnym, ostrym wzrokiem wpatrzył się w wilcze oblicze w. księcia... i zbladł, i usta zadrgały, i ręka ścisnęła pałasz i... szczęściem dla niego niezatrzymane nadjechały roty, i otoczyły ich w koło... Bacząc po wzroku i po odwadze jaka się w szlachetnej twarzy malowała młodego oficera, życie Konstantego na szali się chwiało...

Nie można było widzieć końca tej sceny dokładnie, po niejakiej chwili, młody oficer odprowadzony został z placu, w przechodzie wzrok jego jeszcze przebiegł po tłumie widzów.... wzrok ten najdłużej zatrzymał się na Tekli... rumieniec wybiegł na jej lice, jakoś niezwyczajnie zabiło serce, i pierwszy raz w życiu nieznane jakieś uczucie wstrząsło nią całą...

Powróciwszy do domu, jakoś ciągle przed jej oczyma przesuwało się całe to zdarzenie, i młody oficer.... i wzrok jego... to raz groźny, to znów pełen rzewności i uczucia...

Minęło dni kilka, wieść o zdarzeniu na rewii rozeszła się po stolicy, i wkrótce wiedziano kto był ten młody oficer, i wiedziano, że został skazanym na dwutygodniowe więzienie. Wieści tych skwapliwie słuchała Tekla, i sama niewiedziała jak ją zajmowały żywo. Po dwóch tygodniach, czy to przypadkiem, czy też już zrządzeniem, które kieruje losami ludzi na świecie, jeden z krewnych wdowy, wprowadził młodego oficera do jej domu... Odtąd Zygmunt Chojeński częstym był u wdowy gościem...

Nie będziem opisywali dokładnie, nie będziem się wdzierali w ukryte tajniki uczuć, które dwa młode ogarnęły serca. Któż w życiu swojem niemiał uczuć takich?! któż nieprzylgnął tajemniczym instynktem do pokrewnej mu duszy, i nieprzechodził tych wszystkich wrażeń, które raz w życiu pojął człowieka, na całą długą pielgrzymkę ziemską.

Zygmunt był młody! pełen szlachetności, uczucia i serca; pokochał Teklę...

Tekla z początku niewiedziała może, jak prędko i silnie całe jej ogarnął serce, nie mogła się oprzeć temu tajemniczemu wpływowi, jaki na nią wywierał Zygmunt. A jednakże nie było między niemi tych zwykłych i codziennych zwierzań uczuć, nie było tych powieściowych sentymentalnych ustępów, przeciwnie, w stosunku ich było coś poważnego, a przejmującego do głębi. Tekla nie kryła się zupełnie przed matką, przyzwyczajona nie mieć nic dla niej tajemnego, jak kwiat do słońca, przed nią otwierała swą duszę, i wdowa mogła bacznem okiem odgadnąć całą moc uczucia, które owładło Teklę; znając jej głęboką naturę, wiedziała, że temu uczuciu przeszkodzić ani w jej mocy, i cieszyła się skrycie, że wybór Tekli padł na Zygmunta, którego im bliżej poznawała, musiała cenić i szanować więcej.

Zygmunt chociaż nie majętny, miał jednak niezależne stanowisko, oddany służbie wojskowej, w sercu jednak czuł mocno niedolę kraju, zżymał się nad jego niesłusznem i upokarzającem położeniem. Nieraz uniesiony zapałem, przed Teklą i wdową rozsnuwał z niepospolitą trafnością cały stan cierpień obecny, malował z wzruszeniem świetną przeszłość Polski, i nadzieje, jakie grały w jego piersi... Tekla słuchała go z zapałem... słowa jego głęboko wpadały w jej duszę, pojmowała go, i kochała więcej...

Zygmunt widząc przychylność dla siebie Tekli i jej matki, czekał tylko sposobnej chwili, aby wyjawić zamiary swoje. Chwila ta odwlekła się nieco, bo matka Tekli zapadła mocno na zdrowiu; przez czas choroby matki, Zygmunt miał sposobność nieraz bliżej poznać zalety Tekli... i po wyzdrowieniu wdowy z całą prostotą i szczerością, oświadczył jej uczucia swoje, prosił o błogosławieństwo. Wdowa wiedziała dawno o skłonności córki, nie była więc zupełnie przeciwną, jednak odroczyła związek, prosząc Zygmunta by przyjechał do Podgórny... i wkrótce potem pokończywszy interesa wyjechała z Warszawy. Zygmunt wiedząc o wzajemności Tekli, mimo prawdziwej boleści, jaką mu ich odjazd sprawiał, z rezygnacyą go przyjął, ciesząc się nadzieją nieodległego widzenia. Inaczej rozstanie przyjęła Tekla, z rozdartem sercem żegnała się z narzeczonym, chociaż starała się ukryć wewnętrzną boleść, i niepokazywać jej matce, w każdem jednak jej słowie czuć było łzy gorące... bo też miłość jej dla Zygmunta była wielką... W tęsknocie też po powrocie dni jej mijały w Podgórny.

Równocześnie i Leon, chociaż bardzo młody jeszcze, ukończył szkoły w Tarnopolu, i powrócił na wieś, lecz niebawił długo, znajomości i zabawy ciągnęły go do Lwowa, a matka nieumiejąc mu nic odmówić, zezwoliła na pobyt w stolicy, wtedy głośnej ze zbytków, zepsucia i uniżoności...

Zygmunt, jak tylko mógł najprędzej przybył do Podgórny. Rzewne było narzeczonych przywitanie, dni im zbiegały szybko i rozkosznie, jak zwykle zbiegają tym, których uczucie powiązało od dawna, a niedługo na wieki miał powiązać kościoł.... jednak dziwnem jakiemś zrządzeniem, ślub odwlekał się ciągle, i Zygmunt, który z początku tak pragnął go gorąco, sam stawiał przeszkody i trudności.... Bo wtedy w kongresowej Polsce skryte tajemne powstawały związki, mające na celu wielką myśl odrodzenia i wywalczenia całego kraju... Zygmunt należał do nich, mimo szczęścia jakie go czekało w zaciszu domowem, nie usuwał się od nich, przeciwnie był wszędzie czynnym. Po kilkakroć więc był wzywanym od towarzyszów swoich, by stanął w War-

szawie; posłuszny głosowi obowiązku, wyjechał z Podgórny... Tekla po części wiedziała o przedsięwzięciach jego, i choć z boleścią w sercu, niestawiała mu żadnych przeszkód. Tak więc blisko rok przebiegł długi dla Tekli i Zygmunta, których serca rwały się do siebie. A Leon..., Leon, po przepędzeniu zimy we Lwowie, czy to z własnego pociągu, czy z namowy, a najprędzej jak wiemy dla konwenansu, ożenił się z Henryką. Matka niémiała nic przeciw temu związkowi, a Tekla poznawszy bratowę swoją, poznawszy chłód, jej próżność i brak uczucia, poznawszy ten zimny stosunek jaki między niemi panował, tem silniej przywiązywała się do Zygmunta, którego serce i charakter wróżył jej inne... pożycie.

Zygmunt przerwami, w których mu nowe obowiązki pozwalały wolniejszej chwili, przyjeżdżał po kilkakroć do Podgórny, lecz o stanowczem oznaczeniu dnia ślubu niemówił nigdy?... czemu?... czy go niepragnął? O! pragnął gorąco, on kochał Teklę, lecz prócz tej miłości wrzała w jego piersi miłość ojczyzny, wielka — święta, zacierająca wszystkie inne uczucia przed sobą, jako słońce na niebie zaciera wszystkie blaski gwiazd jasnych; jako syn niedoli, krwi i łez, czuł, że pierwszym obowiązkiem, nad wszystko, przed wszystkiem, jest poświęcenie się ojczyznie! Nieraz w wieczornej chwili kiedy zobaczył bladą, smutną Teklę i ciche usłyszał westchnienie z jej piersi, ból ściskał mu serce; o wtedy brał z czułością w dłonie swoje białą, drobną rączkę narzeczonej i mówił:

„O Bóg wie jeden ile mam uczuć dla ciebie, że serce moje przepełnione tobą!... że o tobie mówię i myślę... lecz nasze położenie inne na ziemi jak innych ludzi, którym wolno pić szczęście z różowego kielicha... nam twardszy los dostał się w podziale... my od dzieciństwa nienależym już do siebie, nad kolebką już naszą staje biała, krwią zbryzgana postać w grobowej szacie, budząc nas do czynu i walki, i niewolno nam spocząć na chwilę! nie wolno nam myśleć o własnem szczęściu! dopokąd niestargamy tych więzów!... a wtedy... a potem!...

Tu rozmarzona myśl jego, kreśliła cudne szczęścia obrazy, a Tekla słuchała go z zapałem, bijące dziewicze serce przyciskała rękami.... i była dziwnie spokojną... chociaż smutek jak biała chmurka osiadał na czole, bo ona go pojmowała, a jako Polka nie mogła sprzeciwiać się jego postanowieniom.

Wdowa, jako matka martwiła się nieraz, że Zygmunt dzień zaślubin odwlekał, bo tak była rada widzieć zapewnione szczęście córki...

Zygmunt walkę staczał nieraz sam z sobą. Kiedy uczuciom miłosnym popuścił wodze, byłby się może już zdobył na krok ostateczny, lecz wstrzymywała go ta niepewna przyszłość, tem bardziej, że wiedział, iż niezadługo dzień walki nadejdzie...

Dzień walki nadszedł, była to noc 29 listopada.

IV.

Zygmunt był na stanowisku, które go wzywało i był aktorem tej wielkiej krwawej trajedyi. Był czynnym wszędzie, przytłumił marzenia własnego serca, oddał się cały tej sprawie, do której nie można z połowiczem przystępować uczuciem. Zaciągnięty w szeregi, dzielił los wojny, pisując od czasu do czasu do Podgórny...

Wtedy w Galicyi ogólny był współudział dla sprawy, goretsza młodzież co żywo pobiegła do Warszawy, zbierano składki, a kobiety po całych wieczorach skubały szarpie...

Pierwszy list, który doszedł do Podgórny, Zygmunt pisał do matki swej narzeczonej. W całym liście malowała się żywa radość i nadzieja lepszej przyszłości a przytem otwierała się szlachetność jego charakteru. Tłumaczył się bowiem z postępowania swojego, iż pomimo gorącej i prawdziwej miłości dla Tekli, odkładał związek, gdyż wiedział o mającem nastąpić powstaniu, więc niemógł wiązać losu Tekli, niemógł jej poświęcać dla siebie, wtedy gdy go inne rozrywały obowiązki, świętsze, przed któremi niechciał i niemógł się cofnąć, kończył prosząc o modlitwę i błogosławieństwo, i z tą wiarą, że jeżeli Bóg pozwoli nadziejom się urzeczywistnić, i przeżyje walkę, wtedy bez sromu i z spokojnem sercem przed ołtarzem stanie!

Słowa te silny wpływ wywarły na Teklę, rzec można, rozegzaltowały ją do najwyższego stopnia, miasto smutku z odwleczonych nadziei, jakaś ją niezwykła przejęła radość, o Zygmuncie wspominała rzadko, cała przejęta wielkością tej sprawy, za którą on walczył! Zdawało się, że wszystkie bicia serca przelała w te uczucia, jakiemi kraj oddychał cały, że dla innych niemiało już jej serce miejsca... czy tak było w rzeczy samej? niewiemy — lecz to pewna, że Polki nasze, nasze dziewice, w tem są niedoścignięte, że w ich sercach miłość ojczyzny płonie nieobjętym ogniem, tworząc z nich bohaterki!.... że wtedy nieznają szczęścia własnego, że wtedy poświęcenie u nich staje się zwykłym życia obowiązkiem; czyste, anielskie, natchnione przez boleść i łzy idą tam, kędy woła ojczyzna! Nie wspominała też nigdy o nadziejach swoich, pomagała tylko matce w zbieraniu ofiar i składek, a skubiąc szarpie czasem łza cicha na nici upadła, czemu!... oh łatwo odgadnąć... przed jej oczyma przesunął się Zygmunt.

Leon wraz z żoną, zostawiwszy w Podgórny małą wtedy Jadwisię, bawił we Włoszech dla zdrowia... Losy naszego powstania znajome każdemu, nie będziemy ich powtarzać, znane każdemu te nadzieje, które grały w piersi... znane i okropne klęski, które im towarzyszyły..., listy Zygmunta do Podgórny przychodziły coraz rzadziej.

W Podgórny cichsze jak zwykle niewiasty prowadziły życie, matka Tekli często zapadała na zdrowiu i smutno było w pałacu jak w całym kraju, oddychano tylko wieściami z Warszawy, które coraz przybiegały groźniejsze...

Raz, było to już w wrześniu, śliczny był wieczór jak w lecie, księżyc wschodził płomienisto nad równinami Wisłoki, przed pałacem siedziała Tekla z matką, pojąc się pogodą i ciszą wiejską, i czekając wiadomości, które miały nadejść. Zamyślone były obiedwie, wdowa od dni kilku zaledwie wstała z łóżka, rozmowa ich toczyła się o wypadkach nad Wisłą. Tekla w uniesieniu młodzieńczem cudne obrazy kreśliła matce, jeszcze tyle nadziei było w tej piersi, tyle pokładała wiary w miłosierdzie Boże, iż już odwróci kielich krwi i męczarni od nas, iż świetną przyszłość wróżyła sprawie...

Nadeszły wieści, wstały obydwie kobiety i weszły do pałacu, aby odczytać listy..,

Jeden był od Zygmunta...

Warszawa poddana!...

Któż objąć zdoła ten cios dla kraju... i dla nich jako dla Polek?!...

Był cios drugi dla Tekli...

Zygmunt w słowach krwią i łzami pisanych, w słowach boleścią i rozpaczą napojonych, malował ostatnie chwile powstania i ostatnie postanowienie swoje.... Zrzekał się jej uczuć, bo wszyscy, w których ojczyste tlało uczucie szli w świat... na dobrowolne wygnanie,

protestować przeciwko gwałtom; on ich odstąpić nie mógł.

I niechciał szczęścia w ciszy domowej, gdy braciom jego zostały burze i zawieje tułaczego życia...

I niechciał spokoju.... gdy innych walka i nędza czekała.

I niechciał miłosnych słów kochanki... gdy innym łzy i rozpacz pozostały tylko.

I niechciał innemi wiązać się ślubami, póki tych, które poprzysiągł, niewypełnił jeszcze!...

Rzucał się w świat, w życie wygnańca, lecz rzucał się sam...

Zwracał wszystkie przysięgi Tekli, błagał ją, modlił... by zapomniała o nim, bo on do niej należeć nie mógł nigdy... bo życie jego należało do kraju. Modlił ją by zapomniała o nim, by była szczęśliwą. Resztę pisma łzy zacierały gorące...

W kilka miesięcy później żałoba okryła pałac Podgórny — matka Tekli umarła.

Tekla została sierotą...

Powrócił z Włoch Leon, aby uregulować majątkowe interesa.

Tekla była dziwnie spokojną, boleść cała skupiła się w sercu, lecz brakło słów na jej wypowiedzenie, czy łez może brakło do płaczu? — O nie! Bóg miłosierny zostawił nieszczęśliwym tę jedną pociechę. Trzeba było z ciszą nocy wbiedz do komnaty Tekli, tam przed obrazem Matki Boskiej klęczała późno, późno w noc, i te modlitwy i te łzy wylane Bóg jeden widział i stróż jej anioł śnieżny, który schylony nad nią, z uśmiechem ku niebu, z modlitwą i łzami jej wzlatał.

A chociaż spokojną i niemą w boleści była Tekla, zdawało się jednak jakby zerwała z otaczającym ją światem; ani rozerwać była ją w stanie, ani zajęła ją wieść jakakolwiek; cicha, smutna, samotna, dnie jej przechodziły jednostajnie.

. . . .

Minął tak rok jeden i drugi, Leon osiadł w Podgórny, Tekla otrzymała w podziale majątek drugi nad Wisłą.

Leon często bawił za granicą.

A Tekla ani namowami brata, ani perswazyami krewnych, niechciała porzucić jednostajnego trybu życia. Naprożno się starano rozerwać wszystkiemi sposobami. Leon chciał wziąść ją ze sobą po kilkakroć zagranicę,— niechciała... Z czasem kilku z młodych ludzi, czy dla niej samej, czy dla jej majątku starało się o jej rękę, odmówiła wszystkie, choćby najświetniejsze partye.

Leon gniewał się na nią, hrabina Henryka wzruszając ramionami nazywała ją dziwaczką i egzaltowaną.

Mówiono że chciała wstąpić do klasztoru...

. . . .

Wewnętrzna boleść Tekli, uśpienie ciche i ciągłe nadwątliły znacznie jej zdrowie, zachorowała śmiertelnie, i kilka tygodni przesilenie trwało niebezpieczne.

Z powrotem jednakże do zdrowia zdawało się, że powracała z długiego letargu do świata i życia. Mniej była cierpiąca o wiele, a umysł jej obudzony z długiej boleści, przedstawił jasno cel życia. Boleść może złamać serce, może przygnębić... może łzami napoić życie... lecz od obowiązków jakich wymaga życie, niepowinna odciągnąć nigdy... przez łzy i krzyże, cel jasny świeci.

Poczuła Tekla tę prawdę i spokojnem okiem spojrzała w koło siebie.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Przyjrzeliśmy się z bliska życiu i ruchowi naszego miasta.

Posępny, smutny, i bolesny przedstawił się oczom naszym obraz. Nigdzie uciechy szczerej — nigdzie wesela. Nigdzie prawdziwego i serdecznego uśmiechu na ustach!

Obojętnych szat tylko kilka, przeplatało wieniec żałobny naszych Krakowianek. Wiele z nich, choć nie wszystkie ubrane czarno, stroi się harmonijnie do usposobienia duszy swej i serca.

Plantacye — owa najpowabniejsza strona naszego Krakowa, smutne prawie zawsze — teraz napełnione tylko dziatwą i jej niańkami. Ni hożej dziewicy nie dopatrzysz się wesołej — ni młodzież rzeźka — krakowska nie rozpogodzi twego czoła.

Owo krakowskie plantacyjne *koło* — w którem to niegdyś Rzeczypospolitej muzykanci huczne i skoczne wygrywali melodye — zamarło — zastygło zupełnie.

Ogrody nasze spospępniały i posmutniały wszystkie. Ogród botaniczny odwiedza przecież większa liczba pań naszych — i to też tylko miejsce jakiemś odznacza się życiem. Przyjemne położenie, staranność zacnego dyrektora p. Warszewicza, rozmaitość najrzadszych i najcudniejszych kwiatów, bawią oczy zwiedzających ogród botaniczny, i dla tego też doń najwięcej zgromadza się osób.

O innych ogrodach niema co spominać, Nowy przybrawszy charakter, straciły one dawny urok i powab; — i dla tego też choć pięknie w ogrodzie angielskim lub strzeleckim — nikogo tam nigdy nie ma. Pusto tam! nie — po naszemu! — I otóż to lato nasze.

Na Wolę Jostowską bardzo mało osób wybiera się dzisiaj piechotą. Koło nowostawianego mostu na Rudawie, czeka co niedzielę mnóstwo wozów — ale i te nie nęcą przechodniów. Na Woli też nikogo nie widać. A Panieńskie skały, posmutniały nawet samotne. Swojem miluchnem ustroniem nie umieją już widać — ani miłośników natury przynęcić do siebie.

Olsza — owa ulubiona Olsza, wycięta. Mury twierdzy wznoszone koło mogilskiej rogatki — wstrzymują kroki tych, którzy w to piękne miejsce się zapędzają.

I nigdzie więc życia — i nigdzie pełni ruchu — nigdzie zabawy.

A zkądże to pochodzi?

Czas — czas! wieści i coraz to nowe a smutne i bolesne wieści — to przeszkoda życia, to tama ruchu i zabawy.

Siedzim i pracujem w domu. Odpust tylko jeden lub święto — zgromadza nas tłumniej ze sobą. I tym sposobem w kościele tylko społeczność i towarzyskość nasza. Przed krzyżem — z pieśnią religijną na ustach: nasze zabawy — uciechy — i wesela!

Obojętnych i *zimnych* wyjątkowa gromadka: uciechą i pozornym śmiechem swoim, przypomina nam ów fałszywy syk *Jankla*, który jego pieśń piękną o ojczyznie — tak boleśnie rozstroił i przerwał.

Opisanie ryciny mód paryskich za miesiąc sierpień:

(Dołączają się ryciny, dla Prenumerujących na nie).

Tualeta wiosenna. *Ubranie pierwsze:* Suknia z materyi zielonej ubrana wieńcami z aksamitu czarnego, obszywana czarną blondyną. Stanik wysoki. Rękawy pół szerokie przystrojone jak spodnica. Odziewadło z materyi czarnej ubierane trzema falbanami, które są lamowane materyą pąsową. Rękawy spadające aż do dołu spodnicy ubierane wolantami krajanemi prosto. Koronki gipiurowe w kształcie pelerynki która zachodzi do pleców. Kapelusz z materyi białej ubierany pąsowemi różami. Szarfa ze wsfążki białej mięszanej z pąsową. Kołnierzyk i rękawki muślinowe. Rękawiczki szwedzkie. Bransoleta z korali.

Ubranie drugie: Suknia z materyi szarej w chińskie kwiaty, wycięta w czworogran, rękawy spinane na łokciu, ubierane ryżą z ciętej materyi. Szal czarny koronkowy. Kołnierzyk muślinowy, rękawki podobne, z dwoma bufami. Rękawiczki paliowe glansowane. Kapelusz z pochylonem rondem, z krepy białej pokryty tiulem w czarne muszki. Pasek z krepy makowej. Z wierzchu i spodu paska, z przodu diadem z maków mieszany z trawą. Po lewej stronie kapelusza n.d uchem mała kokarda z koronek czarnych w kształcie węzła z końcami wiszącemi. Podpięcie z białej blondyny. Wstążki koloru makowego.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. **Antoni Rother.**